



Zofia Kuropatwińska

część I z III

Sygnatura notacji: **N0078**
Data urodzenia: **11.05.1949 r.**
Data nagrania: **5.09.2007 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Antoni Lech Kujawski**
Czas nagrania: **część I: 55 min, część II: 37 min, część III: 72 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Zofia Kuropatwińska: Jestem Zofia Kuropatwińska.

Antoni Kujawski: Jak zaczęły się pani związki z Solidarnością? Może rok 1980, może pani pamięta ten sierpień i to co się wówczas działo?

Zofia Kuropatwińska: Można powiedzieć, że pamiętam bardzo dokładnie. Chociaż włączyłam się już po podpisaniu umów sierpniowych, ponieważ prowadziłam kolonię zuchową, gdzie dano mi pod opiekę 60 zuchów. Powiedziałam, że nigdy więcej czegoś takiego nie poprowadzę, chociaż kolonia była bardzo sympatyczna. I po powrocie wiedząc, że 1 września zaczynam pracę w szkole, pracowałam wtedy w Conradinum, ucząc fizyki, jednocześnie działałam w harcerstwie. Byłam wtedy szczepową szczepu Młody Las. To była taka tradycja rodzinna. Moi bracia prowadzili ten szczep. I genialny drużynowy pan Waldemar Uziak, który obecnie jest prawnikiem między innymi Solidarności, po studiach na rok odchodząc... ponieważ wtedy po studiach wszyscy musieli odbyć roczną służbę wojskową, prosił żebym się zajęła, ponieważ byłam jedyną z rodziny, która pracowała w szkole. A jakie warunki wtedy były pracy w takich organizacjach pozaszkolnych, to myślę, że wiele osób może pamiętać, ale może w trakcie jeszcze się pewnych rzeczy dowiemy. Chodziło o to, żeby był ktoś, kto by nie zaprzepścił tych tradycji, takich dobrych tradycji patriotycznych, które były w tym szczepie zakorzenione. Był to jedyny szczep, który był w Hufcu Wrzeszcz, który był szczepem żeglarskim. Moi bracia budowali łodzie. Były obozy wędrownie. Świetna praca z młodzieżą. I po powrocie z tej mojej pracy wakacyjnej... Ojciec był taką osobą, która wyczuwała doskonale sytuację i uważał, że trzeba się w takie dobre nurty włączać. Namawiał mnie żebym skorzystała z zaproszenia, bo zostałam zaproszona przez

pana Andrzeja Smulkowskiego, który był fizykiem z Akademii Medycznej. Znał mnie, ponieważ kiedyś swoją pracę magisterską przedstawiałam w towarzystwie fizyków Akademii Medycznej, bo pisałam pracę z biofizyki. I przyszedł, specjalnie prosił, że jest spotkanie kilku przedstawicieli wyższych uczelni, ale dobrze by było, żeby był ktoś z oświaty. I zaprosił mnie na takie spotkanie. Muszę powiedzieć, że nie bardzo chciałam na to pójść, bo byłam bardzo zmęczona. Miałam przed sobą początek roku szkolnego. Ale właśnie tutaj rodzina powiedziała: „Idź, zobacz, może warto jakoś”. I poszłam na to spotkanie. I pan Smulkowski wszystkich zachęcał. Powiedział: „Słuchajcie, umowy są podpisane, ale musi to trafić na grunt taki, że trzeba to zacząć realizować. Związki zawodowe powinny być”. Popatrzył na mnie. Mówi: „Pani jest jedyna ze szkoły. Trzeba się w to włączyć”. I wtedy poczułam, że może rzeczywiście jest to ważna sprawa i poszukałam kontaktów. I bardzo duża grupa ludzi, którzy byli na spotkaniu Związku Nauczycielstwa Polskiego z panem Lewtakiem, z panią Zofią, panem Romanem Lewtakiem, z panią Zofią Madej. Wyraźnie na tym spotkaniu Związku Nauczycielstwa Polskiego chcieli... tam jakby zainicjowali powstanie tego nowego związku. I ja później się do nich dołączyłam. I tak później, można powiedzieć 10 lat mego życia, było związku właśnie z Solidarnością. Uważaliśmy, że rzeczywiście w oświacie... Ja zawsze uważałam, że nauczyciel to nie jest tylko ten, który przekazuje wiedzę, ale również ten, który wychowuje swoją postawą, swoim... można powiedzieć wszystkim. Ja zawsze mówiłam, że przykłady pociągają. I od początku pracy w szkole uważałam, że moja rola to jest nie tylko fizyka, ale również... ponieważ przekazano mi opiekunstwo drużyny żeglarskiej, mobilizowałam swoich braci. Zorganizowałam kurs żeglarski na terenie szkoły. Uważałam, że w Technikum Budowy Okrętów wszyscy uczniowie powinni kończyć, robić maturę, ale jednocześnie mieć przynajmniej stopień sternika jachtowego. Sama zresztą w tej dziedzinie się też doksztaciłam i mam sternika jachtowego. I uważałam, że to jest piękny sport i młodzież w tym kierunku trzeba zachęcać. I może jakby dalszy ciąg tej mojej drogi, uważałam, że właśnie w oświacie się źle dzieje. A jeszcze w organizacjach młodzieżowych, które miały wspierać te dobre wychowanie Polaków jeszcze gorzej, bym powiedziała, się dzieje. I dlatego włączyłam się w ten ruch.

Antoni Kujawski: Jak pani pamięta pierwszy okres działalności Solidarności? Jakie ważne wydarzenia w tym czasie, gdyby pani mogła wspomnieć.

Zofia Kuropatwińska: Pierwszym takim bardzo dla mnie istotnym spotkaniem to było spotkanie w Technikum Łączności. Wtedy poznałam pana Romana Lewtaka, który miał przemówienie, które... ja byłam zszokowana, że można w sposób tak genialny przedstawić potrzebę właśnie tego nowego związku. Może właśnie dzięki temu przemówieniu ja wtedy tak bardzo sobie pomyślałam, że to jest właśnie to, z czym ja się identyfikuję. On wtedy właśnie mówił o 75-letniej tradycji Związku Nauczycielstwa Polskiego a jednocześnie powiedział, że mimo tej wielkiej tradycji, że ta tradycja została na tyle zaprzepaszczona, że trzeba coś nowego, że trzeba jakby niezależny nurt stworzyć, żeby to odrodzić. I on to zrobił w sposób perfekcyjny. To było to pierwsze spotkanie. I to co pamiętam, chociaż pan Lewtak wspominając to spotkanie, powiedział, że jak popatrzył na ludzi, będących na tym spotkaniu, to według niego było 80% na służbie. Ale ja byłam wtedy jedna z tych, która nie była na służbie. I słuchałam tego i to mnie bardzo pociągnęło. Poza tym ponieważ byłam wtedy stosunkowo młodą nauczycielką, uważałam, że moja rola jest na tym szczeblu najniższym, to znaczy Komisji Zakładowej. Jeszcze wtedy to się tak buzowało, nie było wiadomo jaka będzie ta struktura. Ale ja wiedziałam, że ja będę bardziej dla ludzi. Natomiast o te wielkie sprawy, sprawy całej oświaty, to byli już ludzie z większym doświadczeniem, tak jak pan Roman Lewtak, pani Krystyna Pieńkowska. Ale byli ludzie później już

po strajku, bo oczywiście następnym takim etapem to był strajk w listopadzie 1980 roku. Co też było następną sprawą, która mnie znowu jakby niesłychanie pociągnęła, ponieważ zobaczyłam, że w ciągu można powiedzieć dwóch dni, dzień, noc, dzień, o tak bym powiedziała, zostało sformułowanych 280 postulatów, 280-parę postulatów zmian w oświacie. To było coś niezwykłego, jak pan Lewtak miał te sprawy przemyślane. Ale nie tylko pan Lewtak, bo pan Bronisław Sarzyński, ale również wszyscy ci, którzy brali udział w strajku. To znaczy pani Krystyna Pieńkowska, z ramienia Instytutu Kształcenia Nauczycieli, pani Regina Dutkowska, pani Zofia Madej, pan Andrzej Zieliński. Ale również i zaczęli dołączać nauczyciele z Polski. Ja doskonale pamiętam panią Jadwigę Jantar, która była właściwie w wieku mojej mamy, ale z miejsca przyjechała tutaj z Warszawy i wspierała strajk, mieszkając w naszym domu. Tak że to była jakaś niesamowita, ogromna praca. Nie mówiąc o tym, że to że doszło do samodzielnego, bo władze chciały, żeby obydwie związki rozmawiały jednocześnie z Ministerstwem Oświaty, z przedstawicielami Ministerstwa. Ale pan Lewtak był człowiekiem bardzo takim jednocześnie mądrym, ale i pragmatycznym. I wiedział, że musi to być rozmowa tylko związku Solidarność, tylko tych ludzi, którzy są za tą odnową, taką wyraźną odnową. I jak to zrobił, jakimi metodami zrobił, że doprowadził do indywidualnej rozmowy. No właśnie, strajk i później ta indywidualna rozmowa związku Solidarność z władzami, rozmowa na temat każdego kolejnego postulatu. Nie wiem czy sobie przypomnę te postulaty. W każdym razie pierwszy postulat to było zwiększenie procentu dochodu narodowego na oświatę. Ja chcę powiedzieć, że na przykład w Norwegii, kiedy później byliśmy w Norwegii, to powiedziano nam, że 12% dochodu narodowego idzie na oświatę. Natomiast w Polsce... Mówi się, że w trakcie reformy musi być minimum 7%. A u nas było chyba poniżej 3%. Nie wiem czy nie 1,7%. Tak mi jakaś taka liczba chodzi po głowie. W każdym razie... Norwegowie na przykład później, kiedyś się pytali, na co idzie dochód narodowy. U nas to idzie głównie na oświatę, bo to jest ta rzecz ogromnie ważna, kształcenie ludzi, młodzieży, ludzi. Drugi postulat, było zmniejszenie pensum nauczycieli. Szczególnie odczuwali to poloniści, matematycy. Bardzo duża ilość godzin w tygodniu pracy. Ogromna praca, którą musieli wykonywać w tygodniu. I trzecie, była sprawa zwiększenia pensji nauczycielskich. Na przykład pamiętam, jak mi relacjonowano, bo ja w strajku nie brałam udziału. Brałam udział tylko w takiej grupie wspierającej strajk. Przez cały okres strajku w Bibliotece Pedagogicznej drukowaliśmy wszystkie komunikaty, które były tam tworzone i później przekazywane nauczycielom w Gdańsku, ale i w całej Polsce. Kiedy mi relacjonowano rozmowy z panem Ministrem Oświaty, to zapamiętałam jedno, że pan Lewtak, który był bardzo skromnym człowiekiem, kiedy minister powiedział: „No wiecie, wy jesteście świątli ludzie, rozumiecie, że wszyscy chcą podwyżek, wy rozumiecie, że jeżeli podwyżki, to tych pieniędzy nie ma skąd brać”. I wydawało się, że właściwie nie ma jakiś argumentów takich, które by... bo trudno zawsze walczyć o te swoje pieniądze. Natomiast pan Lewtak tutaj po prostu zwyczajnie powiedział: „Panie ministrze, głodnemu człowiekowi chleba się nie odmawia”. Ja miałam takie poczucie, że ponieważ mówił to z własnego doświadczenia, zadziało to na ministra. W każdym razie nie miał już nic do powiedzenia, bo pan Lewtak miał czterech synów wtedy, jednocześnie w szkole muzycznej się kształcących. Następne etapy to już była praca, moja praca to była właśnie na tym szczeblu najniższym. To znaczy po prostu przyglądałam się, co jest... Może właśnie w tej wielkiej oświacie nie miałam takiej dużej orientacji, ale uważałam, że przede wszystkim trzeba coś zrobić, żeby środowisko nauczycielskie w jakiś sposób zintegrować, ponieważ kompletnie ludzie się nie znali. Na pierwszym zebraniu wyborczym były podawane nazwiska i wiadomo było, że do Komisji Zakładowej na przykład przejdą. Były dwa hasła. Jedno ktoś miał jakąś przeszłość wschodnią, to znaczy gdzieś tam był zesłany, czy wrócił gdzieś tam ze wschodu i bezpartyjny. I to wiadomo, że wtedy była szansa, że zostanie wybrany. A byli to też różni ludzie. I byli tacy, którzy byli wybrani podczas wyborów, bo pierwsze wybory do Komisji Zakładowej były w Technikum Mecha-

niczno-Elektrycznym, ale już następnego dnia się nie pokazali w ogóle. Jedną z takich dzielniejszych osób, która właśnie była zesłana i została wybrana i wytrwała do końca przez cały stan wojenny, niezwykła osoba dla mnie, to była pani Krystyna Rzewuska. Również druga Wilnianka, to była pani Krystyna Pieńkowska. To był chyba styczeń 1981 rok, kiedy odbyły się wybory do Komisji Zakładowej Gdańskiej. I ta Komisja Zakładowa przez rok do 13 grudnia działała. Ja pamiętam szczególnie te osoby, które i po 13 grudnia się włączyły w tę pracę. To właśnie były trzy osoby, które pochodziły ze wschodu: Krystyna Pieńkowska, Krystyna Rzewuska i świetna też osoba, która trzymała całą administrację szkolną, pilnowała spraw dotyczących administracji, to była Danka Witowska. Ona najdłużej pracowała w Solidarności w sposób bezpośredni, bo później w „Przeglądzie Oświatowym”. Była też na początku, włączyła się bardzo w Solidarność Justyna Rogińska. Też korzenie miała właśnie wileńskie. Jej rodzice byli po Wyższej Szkole Sztuk Pięknych w Wilnie. Ona była od szkolnictwa specjalnego. To były takie może, to co pamiętam. Wiem, że później były zjazdy krajowe. Ale ja już w te sprawy się nie włączałam. I potem nastął 13 grudnia. 13 grudnia był taki moment, kiedy były wybory do Komisji Zakładowej i nasza Komisja Zakładowa postanowiła, czy zespół z tej Komisji Zakładowej uważał, że chyba trzeba zmienić przewodniczącego. I namówiliśmy jednego z panów, żeby nauczyciele, ja już tak nawet dokładnie nie pamiętam, jak on się nazywał, który też jakoś w Solidarność się włączał, żeby spróbował kandydować. Bo jak zwykle nikt się nie kwapił do tej roli. Niestety właśnie 13 grudnia tak się stało, że... Przepraszam, to było dokładnie 12., tak?

Antoni Kujawski: Tak.

Zofia Kuropatwińska: 12 grudnia.

Antoni Kujawski: Proszę powiedzieć tę datę.

Zofia Kuropatwińska: Tak, to było dokładnie 12 grudnia. Ponieważ wybory się przedłużały i było już coraz, już noc... Była można powiedzieć już 8:00–9:00, bo to były bardzo długie rozmowy i dyskusje, wszystko się to tworzyło. I ja mam wrażenie, że ten pan, którego myśmy namówili, może się zorientował że cała sala pewnie jest pełna obcych ludzi, właśnie takich ludzi na służbie. Mnie to wtedy kompletnie nie interesowało. To znaczy, ja uważałam, że... nie patrzyłam, co się dzieje na sali, tylko uważałam, że my jako członkowie Komisji Zakładowej musimy myśleć, żeby ktoś sensowny został wybrany. I wtedy zdałam sobie sprawę, że jeżeli ja się zgłoszę, to zostanę wybrana, ponieważ miałam liczne rodzeństwo i wszyscy gdzieś spotecznie działali, i w różnych środowiskach wydają mi się, że byliśmy jakoś jako rodzina trochę może znani. Bo były... osoby się zgłaszały. Nawet się zgłosiła jedna osoba. Ale mnie się wydawało, że myśmy się już dopracowali pewnej metody, ale jednocześnie czułam się jakaś bardzo słaba. Uważałam, że bez mocnego wsparcia. I pamiętam dokładnie podeszłam do Krystyny Pieńkowskiej i mówię: „Krystyna, jeżeli wy mi pomożecie, to ja się zgłoszę, bo wydaje mi się, że jesteśmy już na tyle dobrym zespołem, że możemy coś jednak zrobić, spróbować coś zrobić”. A ona mówi: „Zgłaszaj się”. I wtedy... „My cię zgłosimy”. I tak się stało, że zostałam wybrana. No ale to już był dzień 12 grudnia 1981 rok, stan wojenny. Rano nastął stan wojenny. Tak że uczestniczyłam tylko... Następnego dnia rano od razu, jak się zorientowałam, jaka jest sytuacja, byłam najpierw w MKZ-cie tej Solidarności ogólnopolskiej, żeby się zorientować, jaka sytuacja. A później poszłam do naszej siedziby na Osieku. Wtedy to nawet nie było na Osieku. To było na Wałowej. Komisja Zakładowa mieściła się na ulicy Wałowej, w tym

obecnym schronisku młodzieżowym. I tam już były takie władze komisaryczne, które zabierały cały majątek. Tak że nasza rola właściwie już była żadna. Tak że po prostu błyskawicznie dowiedzieliśmy się, że Krystyna Pieńkowska została internowana. Mieliśmy poczucie, że trochę walczymy wbrew jeszcze... Znacząca atmosfera była na strajku i powiedzmy w tej grupie, która drukowała. Pamiętam na przykład Stanisława Alota, który z nami drukował. Przyjechał z Rzeszowa. Później był prezesem chyba PZU.

Antoni Kujawski: ZUS-u

Zofia Kuropatwińska: Czy ZUS-u, tak. Był człowiekiem o tyle sympatycznym, miał taki niezwykły humor sytuacyjny. Bardzo nas rozbawiał. Myśmy właściwie przez 10 dni w czasie strajku pracowali dzień i noc. Jednocześnie i chodząc do szkoły. Ja absolutnie wszystko robiłam. Zdawałam sobie z jednej rzeczy sprawę, że ja muszę być, oprócz swojej działalności, którą tam prowadziłam, muszę być wzorowym nauczycielem. Bo każda moja... jakiś błąd czy spóźnienie się w szkole, od razu... wiedziałam, że jestem obserwowana. Znacząca, wiedziałam, że to jest na tyle dobra sprawa, że muszę ją dobrze reprezentować. W związku z tym starałam się być super wzorowym nauczycielem. To znacząca, nawet w czasie strajku starałam się solidnie przygotowywać, przynajmniej na tyle, ile mogłam, do zajęć. I nikt jakby ze szkoły... chciałam, żeby nikt ze szkoły nie zauważył, że ja jestem tak bardzo zaangażowana w sprawę Solidarności. Ja na przykład pamiętam moment, kiedy z panem Pawłem Lewtakiem poszłam do Instytutu Kształcenia Nauczycieli z prośbą, żeby drukarze, żeby maszyny drukarskie, które stały bezużyteczne, były częściowo zepsute albo zupełnie były nieużywane w Instytucie Kształcenia Nauczycieli, żeby można było je wykorzystać, że my będziemy mieli ludzi, którzy to naprawią i będzie możliwość łatwiejsza w przekazywaniu informacji, co się dzieje w sprawach oświaty. I doskonale pamiętam ten moment, kiedy z Pawłem Lewtakiem zastukałam do drzwi dyrektora Instytutu Kształcenia Nauczycieli. Tak do końca nie pamiętam, kto był wtedy. Pan Głowczyk może. W każdym razie, ja po oczach już zobaczyłam, że my na pewno nic nie uzyskamy a wręcz przeciwnie. Będzie to nasz pierwszy wróg. W szkole, bezpośrednio w mojej szkole, muszę powiedzieć, że czułam... Na przykład mogę powiedzieć o swojej pani wicedyrektor, pani Danucie Cholewczyńskiej, która... czułam, że mi po cichu sprzyja. Ona mówiła: „Ja wiem, że pani jest zajęta”. To tam coś tam mi ułatwiała, tak delikatnie, ale mi ułatwiała. Tak że w gruncie rzeczy... Pamiętam doskonale radę pedagogiczną, na której miałam przekazać informację, że nauczyciele mają wpisać, jeżeli chcą się włączyć w strajk, to mają zamiast tematu lekcyjnego po prostu wpisać tam zajęcia opiekuńcze. I ja to miałam przekazać na radzie pedagogicznej. Ja ten moment... pamiętam dosłownie każdą minutę, ponieważ byłam właśnie stosunkowo młodym nauczycielem i tej mądrej rady pedagogicznej trochę się bałam. I szczególnie, że pan dyrektor wtedy bardzo wyraźnie powiedział, że on jest za zmianami, zresztą to był też bardzo dobry wychowawca, był świetnym dyrektorem, ale on mówił że...

Antoni Kujawski: Nazwisko jego?

Zofia Kuropatwińska: Pan Edward Cebulak. Zresztą była to osoba, która na początku stanu wojennego jako pierwszy dyrektor, na jednej z porad, kiedy powiedziano, że trzeba pozytywnie młodzież nastawiać do policji [milicji], wstał i powiedział: „Proszę przyjść do mojej szkoły i powiedzieć to młodzieży, w której jeden z chłopców został tak pobity przez policję, że znalazł się w szpitalu”. I wyszedł z tego spotkania. Tak, że był to ogromnie porządny człowiek. Ale na tej radzie pedagogicznej wyraźnie powiedział, że on jest za zmianami w oświacie, ale żeby młodzież wciągać

w sprawy strajku, to on jest temu przeciwny. I ja czułam, że cokolwiek ja powiem, to przegram. Ale w tym momencie włączyła się pani, druga pani wicedyrektor, pani Irena Ciesielska, z którą wcześniej rozmawiałam. Powiedziano mi że to jest też osoba niezwykła, ona na pewno mi pomoże. I ona była wicedyrektorem. I ona była historykiem. I doskonale też pamiętam jej słowa, które wtedy powiedziała: „Panie dyrektorze, ja pamiętam ten strajk szkolny z września”. I one jednak dużą rzecz. Jednak bardzo dużo dobrego zrobiły. I wtedy czułam, że w tym momencie mogę się wstrzelić, bo jakby atmosfera troszeczkę się zmieniła na moją korzyść. I wtedy wstałam i spróbowałam przekazać tę informację, że właśnie jest strajk w Urzędzie Wojewódzkim i że należałoby się w to jakoś włączyć. I wtedy to... w każdym razie już wiedziałam, że kto się będzie chciał włączyć, to się włączy, kto nie. Ale podobno były takie osoby, które potrafiły przyjść do pani dyrektor i się spytać: „Pani dyrektor, co ja mam tam w tym dzienniku wpisać?”. To pani dyrektor sama nam po cichu przekazywała. Była tak niesamowita niesamodzielność. Właśnie, o co była walka. Była walka o wolność i prawdę. Ja bym powiedziała, że dla mnie to była przede wszystkim walka o prawdę, której nie było. Ja byłam w domu, w którym każdy fałsz moja mama tępiła w sposób niesamowity. I u nas w domu wszystko było takie po prostu, właśnie mówiło się to, co się myślało i nie było żadnych... wszelkie zakłamanie. Byliśmy jakby wychowani poza tym. Robiliśmy wszystko, co mogliśmy, bo cała rodzina była zaangażowana i w sprawy zawodowe, ale również i w sprawy społeczne. Taka była atmosfera w rodzinie mojej. Ja po prostu uważałam, że stworzenie dobrego programu i o to walczyłam w Komisji Zakładowej. Dobra robota to, to samo barachło jakby. To wszystko, co jest negatywne po prostu będzie odpadać powoli, że jeżeli się będzie mówiło jasno prawdę, to... I w związku z tym na przykład w naszej szkole był wyznaczony komisarz. Ale ja już tego... Zresztą ojciec jednego z naszych uczniów, później właśnie w stanie wojennym, z którym ja zresztą parę razy rozmawiałam jako z ojcem naszego ucznia. Ale czasami tak... Kiedyś prosiłam go, żeby mi dał przepustkę, żebym mogła po nocy chodzić też, ale on powiedział, że mi bardzo chętnie to załatwi, ale zrezygnowałam z tego załatwienia. Teraz sobie nie przypominę. Znaczący, podobno było sporo takich osób. To znaczący ja miałam wrażenie, że wszystkie spotkania, które się odbywały, to ja się przyglądałam nauczycielom. To znaczący generalnie często nie były to takie... Znaczący, wyczuwało się o tyle, że były osoby, które rzeczywiście chcą coś dobrego zrobić i jednocześnie miały przeszłość pozytywną. Szczególnie to czułam w momencie, kiedy przyjeżdżali ludzie z całej Polski. To miałam takie wrażenie, że są osoby, które nie są to jakieś osobowości takie pozytywne. Ale w tej chwili to ja nie powiem, bo generalnie wydają mi się, że na przykład w mojej szkole to jednak wiele osób, tak przynajmniej po cichu mi sprzyjało. I generalnie nauczycielstwo, wydaje mi się, że ci szarzy nauczyciele, to były często naprawdę bardzo takie pozytywne postacie.

Antoni Kujawski: Pani wspomniała o panu Romanie Lewtaku, ale także o panu Pawle Lewtaku. Czy to ta sama osoba, czy ktoś inny? Bo z Pawłem Lewtakiem była pani...

Zofia Kuropatwińska: Pan Paweł Lewtak był synem pana Romana Lewtaka, znaczący, jest synem pana Romana Lewtaka. I w czasie Solidarności ogromnie się włączył, wspierając. Nie był człowiekiem z oświaty, ale matka, znaczący żona pana Romana Lewtaka, wiedziała, że z tych czterech synów on najszybciej pomoże ojcu w realizacji tego, co ojciec rozpoczął. Matka się bardzo bała w początkach Solidarności, ponieważ miała właśnie bardzo trudną przeszłość swoją, całej swojej młodości. Wiedziała, co to jest za system, jak potrafi niszczyć ludzi, a jednocześnie wiedziała, że jest matką czterech synów. Więc bała się, jak to się może skończyć. Ale oczywiście jest to też niezwykła osoba i wtedy, kiedy trzeba było wspierać, w taki sposób mądry wspierać męża, to zawsze to robiła. I właśnie między innymi

też namówiła Pawła do tego, żeby wspierał naszą działalność. I on był łącznikiem między tą grupą, która drukowała, która tworzyła. Na strajku były tworzone komunikaty, a myśmy to drukowali i później to było przekazywane do szkół.

Antoni Kujawski: A czy dałoby się coś powiedzieć o postawie młodzieży? Czy jakieś takie postacie spośród młodych ludzi? Jak oni reagowali na to, że w 1980 roku pojawiła się Solidarność? A potem kolejny rozdział, stan wojenny. Jak młodzież zareagowała na to?

Zofia Kuropatwińska: Młodzież bardzo... Ja przypominam sobie 1 kwietnia 1981 rok. Grupa naszej młodzieży Conradinowskiej. Ja niestety bezpośrednio w tym nie uczestniczyłam, bo miałam dyżur na korytarzu na przerwie, ale opowiadano mi, a później ta grupa podeszła też do mnie. Znaczący, zaczęło się od tego, że młodzież w hełmach żołnierzy radzieckich z gwiazdami czerwonymi wpadła do pokoju nauczycielskiego i odczytała taki tekst o przyjaźni polsko-radzieckiej. Bardzo taki, tak się u nas mówiło: „duszoszczypatielnij (wzruszający)”. I potem ja tylko stojąc na korytarzu, cała ta grupa podeszła do mnie: „Pani profesor, czy pani sobie nie życzy przypadkiem zdjęcia z grupą żołnierzy radzieckich?”. Oczywiście była to mistyfikacja zdjęcia, ale bardzo to było wtedy wesołe. Znaczący, ja zawsze trochę, wydawało mi się, że bardzo... Znaczący tak, była osoba jak Krystyna Pieńkowska, która ogromnie się włączała w pracę z młodzieżą. Ja ponieważ uczyłam fizyki, takiego bardzo konkretnego przedmiotu, zawsze się tak trochę bałam, żeby młodzież się w takiej działalności, takiej tylko działalności, nie zagubiła. Wiedziałam, że przyszłość młodzieży to jest przede wszystkim ich wiedza. I zawsze tak trochę ostudzałam takie słomiane zapasy. Ja się trochę bałam tego zawsze. Uważałam, że oni się najlepiej włączą w ten nowy ruch, jeżeli będą solidnie wykonywać swoją pracę. Ale jednocześnie oczywiście wiedziałam, jak tylko była, widziałam jakąś sensowną pracę, jakąś taką... Na przykład niezwykłym przewodniczącym samorządu szkolnego w „Trójce”, w III Liceum Ogólnokształcącym, był taki uczeń, który się nazywał Staniewicz. Ja w tej chwili zapomniałam jego imienia, Staniewicz. I oni robili tam ogromnie taką pozytywną pracę, sama młodzież. Bo mi się wydaje, że to właśnie najlepsza praca była wtedy, jeżeli od dołu, spontanicznie była jakaś taka sensowna praca. Nie narzucana z góry. Bo te wszystkie działania często były takie narzucane przez nauczycieli. To był ten czas. A tutaj właśnie III Liceum chyba szczególnie rej wodziło w tej takiej oddolnej, samodzielnej pracy. A wiem, że chyba dziad tego Staniewicza był chyba rektorem Politechniki Gdańskiej.

Antoni Kujawski: To jest ten kierunek naszych poszukiwań, notacji. Powinniśmy dotrzeć do młodzieży właśnie tam działającej, nauczycieli.

Zofia Kuropatwińska: Właśnie w III Liceum wiem, że oni robili spotkania właśnie na przykład pieśni patriotycznych. Wiem, że był jakiś taki wieczór poświęcony Okudźawie. Był jakiś wieczór poświęcony Wysockiemu. Były takie wieczory poezji tworzonej przez samą młodzież, bo było sporo takiej. Myśmy nawet jako oświata wydali, Krystyna Pieńkowska tutaj się przyczyniła do tego. Wydaliśmy taki tomik poezji młodzieżowej. Ja znałam też jedną z dziewcząt, która została zwolniona w stanie wojennym. W klasie maturalnej została skreślona z listy uczniów. To była obecnie pani prawniczka, Katarzyna Cinkusz, zresztą córka naszej koleżanki, nauczycielki historii, która była jednocześnie w moim szczepie, szczepie Młody Las, działającym przy szkole numer 17. Ona na przykład opowiadała mi, jak zrobili gazetkę w tej szkole numer 17, gazetkę na 3 Maja z orłem w koronie. I pani dyrektor tę gazetkę zerwała. Mimo że to był 3 Maja, czyli był orzeł właśnie z tych czasów. Ale to wszystko było, okazywało się, że wtedy takich rzeczy pokazywać

nie można było. I właśnie ta Kasia razem jeszcze z dwiema osobami została zwolniona, bo uważano, że ona jest przewodniczką wszystkich informacji, rozdawania ulotek i tak dalej, noszenia oporników. Młodzież ogromnie się angażowała. Powiedziałabym że to było bardziej takie widoczne może w stanie wojennym, ale od początku Solidarności bardzo się mocno przyglądała temu, co się dzieje. I wydaję mi się, że szczególnie może w liceach ogólnokształcących, ponieważ młodzież technikalna miała bardzo dużo zajęć, takich bardzo konkretnych zajęć i może się mniej włączała. Chociaż na przykład ja miałam absolutnie genialnego ucznia swojego, Wojtka Gruszczyńskiego, który robił mi gablotę z fizyki. I robił to tak, że inni nauczyciele przychodzili do mnie: „Słuchaj, kto ci robi taką wspaniałą gazetkę fizyczną”. Bo tam była pełna informacja o wszystkich nowościach technicznych, co się dzieje w świecie, jakieś tam przykładowe zadania. W każdym razie gazetka była naprawdę świetnie robiona. I to była jedna z osób, która w stanie wojennym... został wezwany z lekcji przez pana dyrektora i przekazany Służbom Bezpieczeństwa. Po 48 godzinach został wypuszczony. To był piątek. W poniedziałek przed lekcjami przyszedł do mnie i mówił to, tak dosyć swobodnie mówił: „Pani profesor jestem po 48 godzinach”. Ale był jakiś spokojny. Natomiast ja mówię, próbowałam się dopytać, jak to się stało. Właśnie, nawet się spytałam, czy pan dyrektor powiedział, że... jak było z zawiadomieniem rodziców. Pan dyrektor się spytał, co z rodzicami. To ci panowie ze Służby Bezpieczeństwa powiedzieli, że oni sami to zrobią. Dla mnie wtedy jednak była dosyć dużym szokiem postawa pana dyrektora. Wtedy był dyrektorem pan Kazimierz Bucholc. I wiem, że... nie wiem, czy w parę miesięcy później, ten sam chłopak stanął przede mną już nie taki spokojny i swobodny, tylko patrzył na mnie i pierwszy raz widziałam takie niesamowite przerażenie w oczach. Mówił: „Znowu mnie wzywają”. Ja mówię... Tylko wiem, że tak popatrzyłam na niego, ponieważ wiedziałam, że bezpośrednio interweniować nie mogę, bo sama byłam zaangażowana w sprawy Solidarności, która nie istniała. W związku z tym bym mu bardziej zaszkodziła niż pomogła. Więc tylko tak popatrzyłam na niego. Próbowałam go tak chociaż siłą wzroku wzmocnić. Mówię: „Pamiętaj nic nie wiesz, nic nie pamiętasz. Po prostu mów tylko w ten sposób i to cię pewnie uratuje”. No, się okazało, że to tylko była rozmowa między nim a panem dyrektorem. Ale ten chłopak później przyniósł mi kiedyś też swoje wiersze, które pisał. Był to bardzo zdolny, jeden ze zdolniejszych chłopaków w naszej szkole. Wydaję mi się, że stan wojenny jednak na nim... ponieważ on był zaangażowany w taką działalność, z tego co później się zorientowałam, działalność międzyszkolną. Właśnie jeszcze jedną rzecz mi opowiedział później. Przyszedł po spotkaniu, kiedy Ojciec Święty był w Gdańsku. To on przyszedł następnego dnia do mnie i mówi tak: „Wie pani, ale tyle osób mogło oglądać Ojca Świętego, a ja nie mogłem. Przyszli do mnie panowie w przeddzień chyba, chyba w przeddzień przyjazdu Ojca Świętego i nie pozwolono mi uczestniczyć w każdym razie w tym spotkaniu młodzieżowym na Westerplatte. Mogłem tylko oglądać na ekranie telewizora”. A kiedy Ojciec Święty był pierwszy raz w Polsce, to też pamiętam tę sytuację bardzo dokładnie. Ale to było jeszcze przed 1980 rokiem. To pamiętam, jak naszych uczniów nie puszczano z internatu. Nie puszczono. Jeden z uczniów miał brata księdza i przyszedł do mnie, i powiedział, że nie chcą go na sobotę i niedzielę wypuścić do domu. Ja wtedy przewędrowałam od pana kierownika internatu przez panią dyrektor dopytując się, jak to się dzieje, przecież to chyba nie jest więzienie, internat. Przecież jeżeli chłopak chce wyjechać na sobotę i niedzielę z internatu, to przecież ma prawo. Każdy się tłumaczył, że to jest jakieś tam zarządzenie odgórne i tam... To był 1979 rok, kiedy jeszcze Solidarności nie było. No wiem, że ja sama wtedy, ponieważ u nas wymyślono jakieś zajęcia sportowe. Ja sama wtedy pojechałam. Byłam w Gnieźnie na tym spotkaniu. W Warszawie i w Gnieźnie. Ale wiem, że niesamowicie ograniczano możliwość wyjazdów, szczególnie nauczycielom i młodzieży. Moim dyrektorem, w momencie kiedy byłam przyjmowana do szkoły, był pan Edward Cebulak. Był dobrym wychowawcą. Bardzo się przejmował losem młodzieży. W 1982 roku zrezygnował z dyrek-

torowania. Powiedział, że nie chce być, nie chce się dokładać do tej sytuacji jaka była w kraju. Szczególnie, że były różne sytuacje. Między innymi na przykład nasza młodzież uczestniczyła w pochodzie 1-majowym. I też pamiętam taką... też mi opowiadano, bo ja wtedy... moja klasa była maturalna i ja na ten pochód nie poszłam. Chociaż nasza szkoła jako szkoła mundurowa zawsze była w pierwszych szeregach. I nasz dyrektor bardzo pilnował, żeby jeżeli idzie cała szkoła, to żeby był pełen komplet. Ja wtedy jednak zrobiłam krok wstecz, nie poszłam na ten pochód. Ale opowiadano mi, że w momencie kiedy nasza młodzież dochodziła do Opery Bałtyckiej, cały pochód szedł w szpalerze milicji i wojska, i niektórzy chłopcy z naszej młodzieży robili zdjęcia. I w pewnym momencie któregoś z tych naszych chłopców... Wskoczyło dwóch panów z tak zwanej suki, chwyciło i chciało wsadzić do samochodu. Na to pani wicedyrektor, Elżbieta Serocka, krzyknęła, przytrzymała chłopaka. Na to pan dyrektor podszedł i powiedział, że jeżeli ten chłopak nie zostanie w tym momencie wypuszczony, to cała ta młodzież z tymi szturmówkami pójdzie na nich. I oni tego chłopaka puścili. Tak że nasza dyrekcja zachowywała się bardzo dobrze, ale niestety dyrektor powiedział, że to już swoje odpracował, że to już nie jest na jego siły. I wtedy przysłano z Komitetu Wojewódzkiego dyrektora, pana Kazimierza Bucholca, który był... Ja to zawsze uważałam, że są czasami to i porządni może ludzie, starali się być porządni. Nie robili świństw, ale ja uważam, że niestety metody, jakimi nasiąknęli, nie były to metody takie, jakie powinny być w Polsce. I ja dlatego niestety również i tutaj też miałam takie poczucie, że dobrze, że niedługo był dyrektorem szkoły.

Antoni Kujawski: Wspomniała pani wcześniej o tym uczniu, fizyku, ale także chyba innych uczniów zatrzymali. Zdaje się jakiegoś ucznia zatrzymali na przystanku. Czy...

Zofia Kuropatwińska: Jednego z naszych uczniów. Ja wiem, że była jakaś grupa, która szła ulicą Grunwaldzką i policja zatrzymała. I doszło do jakiejś... Wciągnęli chłopaka do klatki i go tam sflukli, здаję się, że mu odbijając nerki. To był zresztą syn jednego z instruktorów harcerskich, późniejszego naszego nauczyciela, syn pana Kuligowskiego. W każdym razie wiem, że był poturbowany mocno. I to był uczeń, o którym mówił pan dyrektor wtedy na tym spotkaniu dyrektorskim, kiedy chciano, żeby wpuścił ekipę, która by... Chodziło o dobre nastawianie młodzieży do policji. Pan dyrektor wtedy powiedział: „No, proszę bardzo, ja zaproszę państwa do klasy, w której właśnie jest ten uczeń, który został tak pobity. I proszę to przekazać młodzieży”. Oczywiście... Zresztą syn, adoptowany syn przez pana dyrektora, też był zatrzymany. Zupełnie niewinnie, przechodził przez ulicę. Był zatrzymany przez policję. Z jakimiś problemami wypuszczony. Często młodzież zupełnie niewinnie wpadała, a policja po prostu zachowywała się tak jak, nie wiem, często chyba też nie byli sobą. Mówiono, że ich tam narkotyzowali czy co. Nie wiem.

Antoni Kujawski: A czy nazwiska tych obu chłopców mogłaby pani przypomnieć? Tego, którego pobili i później syna dyrektora.

Zofia Kuropatwińska: Tego którego pobili, to się nazywał Kuligowski.

Antoni Kujawski: A imię?

Zofia Kuropatwińska: Imienia nie pamiętam. Syn pana dyrektora to był... Ja też nie pamiętam. To był syn dyrektora Cebulaka. On był jakby synem żony.

Antoni Kujawski: Ja pamiętam, że jeden z moich uczniów, bo ja tam też uczyłem w tej szkole, też był zatrzymany, ale nie wiem, czy to był ten, którego pobito czy jakiś inny. Któregoś dnia go po prostu nie było. I ktoś mi mówił, że go zatrzymali.

Zofia Kuropatwińska: Bo ten fizyk to był Wojciech Gruszczyński.

Antoni Kujawski: Ja nazwisk nie pamiętam.

Zofia Kuropatwińska: I ten, który później był tam wzywany jeszcze przez pana dyrektora, to właśnie był, Wojciech Gruszczyński się nazywał.